

# Jeźdźcy

**KURJER POLSKI**



**ULUBIONA ROZRYWKA...**



Ciężkie niemieckie działa pancerna stoją gotowe do strzelu. Przed nimi stojący na posterunku grenadier, obserwuje ruchy nieprzyjaciela.

Niemiecki grenadierzy w marszu.



W wielkiej bitwie na Wschodzie bierze znaczny udział i grecki ludność. Widać ich w szeregu, jak i w grupach. Widać ich w szeregu, jak i w grupach. Widać ich w szeregu, jak i w grupach.



# WIELKA BITWA NA WSCHODZIE

U góry: Niemiecki oddział wywiadowczy posuwa się naprzód w nocy, by wyśledzić pozycje nieprzyjaciela.  
 U dołu: Jeńcy sowieccy maszerują na miejsce zbiórkę.  
 Na prawo: Reszki czołgu sowieckiego po bitwie.



Nadszedł rozkaz do startu. Nałychmiast wznoszą się eskadry bombowców w powietrze.

Z ogromną szybkością nadlatują bombowce nad to-  
 wieżę granicząca...



Fot.: PK-Kochherber, Prüfer, Kauchwaller, Krippner, Rynas, Pözl-Hauslich, Paulsen, Finckemell-Ahl, Dauscher, Jütte-Sch, Zeyner, Klaus-TO.

... zrzucają bomby na sowieckie pozycje, podczas gdy niemieckie czołgi czekają już gotowe do ataku.



Całymi dniami pracował mistrz nad konstrukcją skrzypiec. Teraz wydobywa z nich pierwsze dźwięki. Mamy przed sobą skrzypce okładowe, wyrobione często w Miittenwaldzie. Bach pisał kompozycje dla tego instrumentu, którego ton leży między altówką a wiolonczelą.



Skrzypce schną w słońcu.



# Kolebka

Powyżej: Skrzypce składają się z przeszło 50-ciu części ściśle od siebie zależnych, z których prawie każda musi przejść odrębny, właściwy jej skomplikowany proces konstrukcji. Od wielu zdawalioby się pozornie nieistotnych drobiazgów zależy piękny ton i dobroć instrumentu.

Na lewo: Młodzi kandydaci Miittenwaldu na konstruktorów kształcą się w sztuce budowy skrzypiec pod kierunkiem mistrzów.

Obok organów najsłabszniejszymi instrumentami muzycznymi są instrumenty smyczkowe: skrzypce, altówka, gamba, wiolonczela i basy. Żaden jednak instrument nie ma tej hipnotycznej siły, co skrzypce. Nie tylko w orkiestrze odgrywały skrzypce dominującą rolę, lecz również za oni najbardziej ulubionym instrumentem w grze solowej, w tercetach i w kwartetach. Podczas gdy wiele znanych instrumentów, jak harfa, fletu i organów używano w starożytności, skrzypce powstały dopiero z końcem XVII-go wieku. Już dość wczesnie utworzyło się kilka ośrodków budowy skrzypiec, cieszących się duża sławą. Do reżymu doszła budowa skrzypiec we Włoszech, gdzie Salsola Cremona stworzyła smoleń nierówny pod względem artyzmu w wykonaniu i niedościgniony, pełno głębi i słodczy, ton. Z istnieniem Szkoły Cremonańskiej wiąza się nierozdzielnie nazwiska Amati, Stradivariusza i Guarneriusa. W Tyrolu zaś pracowali sławni konstruktorzy: Stainer i Albanus. Barwaki, przynosi skrzypcowy utwórka Kautz Klotz.

Na lewo: Miittenwald, wieś konstruktorów skrzypcowych, położona w górach bawarskich.

Na prawo: W swym małym warszacie ołoczony gotowymi już lub zaczęłymi skrzypcami pracuje mistrz. Słannie dobrane drzewo sznie przynajmniej 15 lat, zanim będzie można z niego skonstruować skrzypce.



# SKRZYPICE

Na prawo: Lekarz jest bardzo ważnym składnikiem od którego zależy ton skrzypiec, poza tym konserwuje on wszystkie szlachetne właściwości instrumentu. Jeszcze dziś sądzi się, że nierówny ton skrzypiec Stradivariusza czy Amaliego zależy też od gatunku lakieru.

Poniżej: Mafesz Klotz (1653—1743), założyciel fabrykacji skrzypiec na wielką skalę w Miittenwaldzie. Słudował on w Cramonie. Umiejętność konstrukcji skrzypiec przyniósł Klotz do wsi ojczystej, która, dzięki niemu stała się ogniskiem mesowej produkcji skrzypiec.



Fot: Eurofoto





Obok:

**APETYCZNY KASEK**

Olo samica delfina jest swę ogromną paszczą w chwili otrzymania pożywienia. Jest to zresztą jedyny okaz płci żeńskiej, żyjący w niewoli.

**Na prawo  
NIEBEZPIECZNE KA-  
RESY**

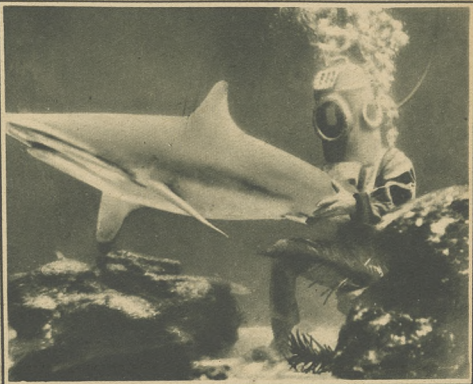
Przykładnie osobiłwiej przyjeźni. Miejmy nadzieję, że ten rekini nie ma łaskośń, w przeciwnym razie lątko „kumanie się” mogłoby dla jego przyjeźni mieć przykre następstwa!

**Poniżej:  
PORA OBIADOWA  
SIĘ ZBLIŻA!**

Zwierzęta przyzwyczajają się szybko do sygnału, oznajmującego im porę karmienia: delfin i olbrzymi żółw, zwołone głosem drżnym, zjawiają się w miejscu otrzymania pożywienia.

**PROBA TRESURY BYŁE GŁĘBINOWYCH**

Trudność obserwacji przejawów bytowania zwierząt wodnych, a zwłaszcza wielkich olbrzymów, stwarza dla badacza konieczność hodowania ich w ogromnych basenach-akwariach, mowiadzie w niewoli, ale w warunkach możliwie najbardziej zbliżonych do naturalnych. Połącza to za sobą konieczność dostarczania im odpowiedniego pożywienia, a równocześnie z czasem wpływa na mniel lub więcej przyznanie układowanie się wzajemnymy stosunkom zwierząt z człowiekiem, ich karmieniem i opiekunem. Na tego rodzaju niezwykle kosztowne imprezy pozwolił sobie mogą oczywiście jedynie wielkie instytucje naukowe, rozporządzające odpowiednimi środkami pieniężnymi.



Załączone zdjęcia oryginalne, stanowiące — ze względu na wielkie trudności ich wykonania w takim środowisku, jak woda — unikatowy w swoim rodzaju, ilustrują niektóre fragmenty hodowy, wielkich zwierząt morskich, prowadzonej wyłącznie w celach naukowych.

Widzimy więc, mianem już czytelnikom z poprzednich naszych artykułów delfin i ry. Je tak zartocznosci i krwioszerzosci znenawidzone rekini i czyl żarłacz. W przeciwnieństwie do delfinów, balenia one do ryb morskich znanych w okolo 168 gatunkach. Jedne z nich nie dorastają nawet metra długości, inne, zwłaszcza żyjące w morzach podzwrotnikowych „ludojady” osiągnąją rozmiar 12-metrowych olbrzymów i dysponują silną niepospolitą. Skoro bez większego wysiłku potrafia zabić i pożreć żółwia morskiego, dochodzące do 100 kg wagi, to i odgryzieniu rekci czy nosi ludzkie nie przedstawia dla nich żadnej trudności. Imię zwana żarłakimi wiodłymi, mimo swych potęgnych, 15-metrowych, kawał budowa paszczy: posiadają one rodzaj cienkich przeliców, zwanych grabiami dla żarłacz. Jak grabie na trawniku zbierają żmijki, pozostawiając trawę, tak te grabie zlatują wodę, dochodzącą do żarłacz, zatrzymując wszystkie drobne stworzonka morskie, które następnie, zebrane w gardle rekina, zostają przez niego pokłusane.

Spokrewnionymi z rekunami i nie mniej od nich groźnymi są raje, ryby upłasczone, o drzewcanych kształtach ukłotej larwy. Wykazują, zwłaszcza w morzach tropikalnych, wielkie bogactwo form. Największe z nich, tzw. manty, dochodzące do 7 metrów długości i 1500 kg wagi są niebezpiecznymi i nie-

**Na prawo:  
SWOISTE TRUDNOŚCI  
APROWIZACYJNE**

Nie tylko ludzie ale też i ssaki morskie mają swoje gimnazja. Młodycy innymi nie lubią, by wiręciano się zbytnio w ich „prywatne” życie podwodne i najchętniej usuwają się sprzed obserwacji ciekawskich. Mimo, że zwiędzający z radością i ochoczo zwierzęta karmia, bywa, że duże osobniki nie pojawiają się na powierzchni wody. Wtedy musi nurek pogryźć się w głębokiej całej dostarczenia im pożywienia. Taki właśnie moment „podwodnego” żywienia delfina przedstawia nasze zdjęcie.

**Na lewo:  
NIEUFROSC POZADANA!**

Zbytnia poufałość z takim potworem (saja płaziska) nie poleca. Tożel — „na wszelki wypadek” — podwodny pogromca utrubolił się w solidną rurę metalową, wywołując w razie potrzeby łaskie porżenia elektryczne.



zwykle zartocznymi dlapletnikami morskimi, mogącyimi przy pomocy ciekawego, ale zaopatrzonym w dwa stylizowane kołce ogona zadawać niebezpieczne i trudno się gójsze rany. Tożel nie drzewno, że widoczny na naszym zdjęciu nurek nie wybiera się na spotkanie tego potwora z gołymi rękami. Z.u.k.

**SIĘ NIAJADANIE GOTOWE!**









waższej synowej Francoskiej, co haw chłopa na wiały, i kiedy, padają, na wojnie zaginalo do znaku... z innymi sie mały i co gorzse rohi.

Obiegnęła się na to Mrowcowa i chciała coś przayce, lecz zobaczyła nagle, że Hanka sta do nich z dolu dr przeca.

— Kobiety! Zawrzycie geby, bo Hanka haw idzie — mstrzaga!

Przyjęły się mocno do roboty i zamilkły zupełnie. W chwili potem nadeszła Hanusia.

— Szczerze, Panie Boze! — podrowdła jej — idzie robota, idzie!

— Dej, Panie Boze — odrzekły chóralnie — dyc dosyc ino ziemia zimna, bo to cosu dlugo zimno na swiecie, a czterwiec za pasem.

— Dzewiej tak nie bylo — rzucila ktoraś z kobiet.

— Karze Pan Bóg ludzi, oj karze!

Hanusia sta do kobiet do przycygnajac je, i owu. Przytępnęła przy najmłodszą przysiadając Teresce, która odrębiała się ciężko chorą matkę.

— Łeży jest twojej matce, he? — zapytala.

Jakoż była na wyryw i coso okropne postojęce, co aż strach słuchać, chorąc jakas ją szlucha, co jest bucha gorącością, kieby z pieca od selsny watry. W noczy krzyzy, a wie dzie nie do gędy nie wlozy... nika niema na niej ratuneknika... mika... przydzie jej haw skropiowac do znaku, bo smierdz to chłupy pukala, slyszalac z Wojtkiem kiesz po polnoicy — rzeka dziewczyna, trownie sie ogladajac wokolo.

— Po robocie przydz hań do mnie, to ci co wydzajom na matki — rzekla Hanka po chwilowym namysle — a wy zbiercie sie, mo polednie zaraz.

Kobiety rade, że mogą swoje spracowane grzbiety wyprobowac, pospiesznie wykaszczaly sadzenie.

W podworu w Berdy robilo się gwaro. Frenek przyjechał lyl juz z lasu i konie wyprzął, które czujac się wolne, pomimo ich ciężkiej pracy zaczęły biegać po podworu aż szalonego wrzawa, gromkosc na gnojowisku kurzy, rozprierz-chy się z trwożliwym gđakaniem. Poczciwy Bacuś poszrze-

kwal wieloslo i co chwile walał między opłotki, goniac przychodzając famleidy hydlo Hanusia wylazła się kolo roboty aż jej spódnice furkotaly od biegów. Spogladala od czasu do czasu na Franka, do którego czula zał i złość, nosila to uruczca w głębi serca swego, niby ostrą zadęę.

— Poczka! — myslala — kiełoz wstędu nacierpaliszy, kiełoz obnowyl!...

Wtem przybiegli do niej Jedrzy z wystarzonými oczyma, nie mogąc łchu złapać od szybkiego biegu.

— Dyc garzda z wyřka watał i czegosi gada, jakisi straszny ino nie zdole chłodzić, wlecio, bo sila wyřka trzymu... kie mnie obaczyl, gada: — ka Ja Jantos... ka! Tęla majątku... ka Jantos! Dajcie haw paruchuc... na pole i siad slonce nad wchanki, a wy kieby barany lezycie... pokiel żyje to la Janusia!

Hanka nie słuchala juz tego papiania. Wpadła do drugiego oicoweli, gdzie slarsz siedział spokojnie na łozku w długiej kosturki i general cos w przepastnym, z jeleniej skóry uszytym worku. Hanusia przystępnęła i dech zaparla: odcyla przycoska pozornie wrodzona chwoćka!

Stary w swojej malganie nie spojrzęly jej i dalej przewracal wam spojrzal na rbę, w której spozrzęgly Hanusie, za-walał!

— Dawaj portki, kosule, kozuch i kerpce — zapis ide solityzno dac, bo wy Janusowi nie dacie. Naski to groni, naski tracę... wszystko nase... zachylaj się nagle ostatnim słowami, zachwiał i runął w tył na łozko.

Podbiegła do niego Hanusia, Kazal że soba robic, co zechciała.

Ułożył go więc na łozku, otarla kropilny pot z czoła, wy-pędzila Bacusia, po czym sama wyszła na pole.

Na podworu spokiala Tereska, która koszykiem opędala się od złego gąsiora, który chęiał ją koniesznie w rozowe uszczypnąć lędy.

— A pódzies, ty zapowietrzony... zawolala Hanka, od-pędzajac kijem rozloszczonego ptaka.

— Myslalach, co mnie zadrobnie.

— Coby miał zadrobac... a cy nie mogłaś Jedrka za-walać?

— Hale! Siedz! hań w oborze i śmieje się, kieby głupi.

— Poczka! za mną w izbie. Zaraz wrócę.

W chwile, potem przemylkala się za chłupami do soltyso-wego obęjcia. Weszła as podworze, na którym nikogo nie spokiala. W jakisi czas póniezy wylaził z chłupy chlop wy-soki, bistrzylly, z ogromnym kapeluszem na glowie, twarz miał spolona od klesce, potężny nos wystawal pomu sumia-stym, konopnej barwy wasem, który zas lekko przykrwał przeciętą wargę. Nazwylam go przez to zęjca.

Zobaczywszy Hanke, usmiechnął się przyjaznie, pokujac dwa ostatnie kleske zęby: — Ka lo tak dlugo bywala, co telo czasu swego krzeslenie nie odwiedzila — he?

— Sama, wacio, jestem, a parobek i formal, to niemytaly i huncyfoty, nie cęja chłopskiej reki, a kobiecie odmarkowują.

— Kiej ci ta ciężko, przypytaj sobie sluzacę.

— Widziciel! Zabęczylam do znaku, przecie nie myslalach, co mozna wlezić. Tereska — rzekla fraszolliwie.

— A jak ze zębną? — zapytal nagle wesoło, liglarnie pod-kręcając wasy, że to okępnij był mocno.

Hanka sponozwala, jak dojrzala wisnia, zabylsly jej ocyz figlarnie:

— Dyc-ech dziewczyna do wzęciola, ino chłopaka nika ni-ma... niki nie staroslowam.

— Jasci, prawda... a temu telo gadajac, co ciebie telo-razy z Wickiem Lojasm nad potokiem spokial — he? i usmiechnął się dwuczinnnie solty.

Wprowadził Hanke do mrocznej izby, w której zatechła lezala atmosfera. Przez male okienka preszczęło się szare swiatlo dzienne, nibo (po)nuje klarzownej keli, izba była zamieciono i czyszczó wyzeralo z każdego kąta.

Ciąg dalszy następi

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warrchau Nr. 900

# PROSZEK Z KRZYŻYKIEM

W N E U T R O P H E N

KOJĄCY BÓLE GŁOWY, POZABAWIĄ WŁASCIWOŚCI SZKODLIWYCH STOSOWANY PRZY MIGRENAK BÓLACH REUMATYCZNYCH I NEURALGICZNYCH

DR. A. WANDER A. G. KRAKAU

CENA ZA POCZTOWE 6.10 ZŁ.

NR. REZ. 1949

PRACOWNIA  
**ORTOPEDYCZNA**  
wykonuje  
PROTEZY KOŃCZYN.  
APARATY ortoped.  
GORSETY ortoped.  
PASY LECZNICZE  
I PRZEPUKLINOWE

**Z. LACHOWICZ**  
Warszawa  
Al. Jerozolimskie 33

Tel. 701-01

Akuszorka  
**M. WOJCIK**  
Warszawa  
Złota 8 m 6  
tel. 64-2138

Dr. S. ZIELIŃSKI  
wewnętrzny i skór.  
Warszawa  
Narutowicza 81, m. 5  
ludni 8-13-31  
pół. 5-11 i 6-7

Dr. R. FIMBROŃSKI  
wewnętrzny i skór.  
Warszawa  
Narutowicza 55 m. 22  
ludni 7-15-55  
pół. 12-14-38 i 11-13

Dr. med. Leonid  
**GUTOWSKI**  
Skóra i weneryczny  
Warszawa, Śmiały 3  
godz. 2-5

**MEBLE**  
KUCHENNE  
I POKOJOWE  
poleca:  
**Magazyn**  
KRAKÓW  
Starowina 79

**Dr. Prochacki**  
Wener. skórn.  
W a r s z a w a  
Krak. Przedmie. 60  
godz. 4-7

**Dr. Józef Kosulski**  
Diet. lek. skór.  
**WARSZAWA**  
Chmielna 56  
tel. 267-52  
Koszykowa 19-8  
tel. 911-48 pól. 5-8



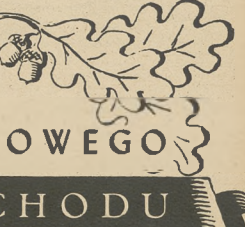
Pielegnacja nóg, to sprawa nie tylko estetyki, lecz spełnienie wymogów zdrowotnych! Zapobiegaj odparzeniu, stosując:  
**-puder do nóg**

**Vaseno!**

**Korzystaj**

**Z OBROTU CZEGOŚĆ I OSZCZĘDNOŚĆ**

**NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU**







tylko w kaszu i w spłoniach, w przeciwnym razie trzymał pusze wódek. Przestępną uliczkę, nie bacząc na dotykające go niemal polskie, nie pierwszy raz oka, można by myśleć, że ten człowiek chce się wydostać z ognistej pułapki i w panicznym strachu szuka wyjścia, lecz po chwili, dosłownie bez do przekonania, że jest on tam z własnej woli, a jedynym celem jego tam pobytu, jest ugaszenie ognia.

Ala — czy była możliwość ratunku? Zdanie się, że nie. Ule były podpalone wzdłużnie, wszystkie i stały już w pełnym ogniu, gdy zauważono pożar. No — czy można było to powiadzić? Jemu? Czy można było w ogóle do niego przemówić? Czy on coś od wiedy zrozumiał?

Owsem, wolałem na niego, wolałi inni, ale bez skutku. Szał. Ogien zdawał się być spokojnym, zrównoważonym, niemal dobrodusznym żywiołem wibser furii, z jaką ten człowiek się motal. Szukał w olbrzymich stosach z jednego końca uliczki na drugi, wymachwał rękami, walił pustymi wiadrami w płonące ule, zataczał kręgi, wreszcie — chwyciwszy się za czujny, pozmieniał się słabie pływając krokiem wzdłuż uliczki. Zatrzymał się silnie i jakiś ignor okna przecpił ma się u rozpiętego rękawa kurtki.

Pan dziedziś się palił! — uszyliśmy głos jakiegoś formalu, gdyż coraz więcej ludzi zaczęło się zbierać na podwórzu.

Skończony napród! Niesie! — zobaczyłem tylko snop, wzbijający się w niebo iskier, a on znikł gdzieś w tłumie dymu i mgły.

Taki Umarz na udar serca, a przewracając się, padł głową w zgłuszca jednego z uli.

Andrzej Marcycowa

## POKOJNIK. 15

W roku 192... przyblem wiadom o pójnocy do N. Fatianie zrujony prawie do drozki karcz zawięznie się do najbliższego hotelu. Było hotelowy schwytał walizkę oświadczył, że otrzymał jedyną z woinych numerów na pierwszajm piętrze.

— Pokój numer 15, proszę pana. Nie zwrotłem najmniejszej uwagi ani na słowa chłopca ani na to wnetrze przydzielonego mi numeru. Szybko rozejrzałem się po pokoju, jeszcze szczerze zwracając ubranie i po kilkunastu minutach spiełem sobie sprawiedliwie.

W pewnej chwili zbudziła mnie głowna rozmowa. Podniosłem z nad poduszki głowę i zdumiałem się niezmiernie. Oto pokój był oświetlony a przy stole siedzieli dwóch dzielnym zackie grających ch w karty. Byłem tak zakorkony niedopowiedzianymi wiadomościami, że bez próby reakcji, leżalem patrzac tylko na dziewczynę która zadomowiliła w pokoju bez mojej wiedzy ani też zgody.

Rozmowa i głosy prowadził grzebie bardo odzywiona i w pewnej chwili przemieniała się w ostrą sprzeczkę.

Jestem lotorem, — krzyknął czarny mężczyzna z dużą brodą opadającą aż na pierśi — Byłem kanalajm całej zyci i gostaniesz szubrawcem aż do końca.

Partner, henny tak niemilosliwie, zachował zupełny spokój.

— Co ci chodzi, Ralfemio? Zwykły spadek? Mieczynka nazwamy Ralfem, zwyczajny kartę za siebie.

Sposób w jaki wykwalifowal mnie ze spadeku jest zwykłym lototrawem, ale to coś zrobił z Henryką...  
— Nał? Coś takiego? — brzmiała spokojna odpowiedź. — Zakończyła się w mnie, pojechała do Paryża... Na tam chyba koniec całej sentimentalnej historii!

— I co się stało z nią w Paryżu? — krzyknął czarnowłosej partner. — Co się z nią stało? Chyba wiesz i nie lękasz się powiedzieć.

— Bać się? Czego? Kogo? Po prostu pozna chyba na róg...  
— Nagły huk rozzerwał ciżnę pokoiu. Mieczynka zwał Ralfem miał z dymionym jeździecowi rewolwerem. Na ziemi woli się ciało ugodzonego śmieierliem partnera. Jak oszalały zerwał się z łóżka i dopadł do drzwi. Naciskałem silnie dźwonek wywołując nurokierem. Po dłuższej chwili która zdawała mi się całym wiekiem, nadszedł zdyś...

— Panie, — krzyknąłem wburzonym, — trzeba natychmiast telefonować po...  
— Odstawiam nie wskazując ręk wnetrze pokoiu — oświatliłem. Pokój był pusty. Przy stole nikogo nie było, serwetki walał starannie założona z kreszka porządnie ustawione.

Zmieszany w najwyższym stopniu, odrazimie posługaczka mruczac pod nosem jakiś wyjaśnienie. Co najdziejwiejze to w powietrzu odczuwałem wyraźnie woni spalonego prochu.

Rzecz jasna, że już do rana nie zmrużyłem ani na chwilę oka. Ubrany całkowicie spacerowałem po pokoju, nerwowo paląc papiery jeden za drugim. Brałem ranną porcją wstępnianiem ulgi.  
— Jestem właścicielem hotelu, przedstawił się starszy, obdarzony grubym jegościm doświadczeniem się od numerowego. — Zapewne miał pan dość niespokojnej nocy. Należał się panu pewne wyjaśnienie. Odeprę tak temu w tym pokoju miało miejsce morderstwo. Przy grze w karty, klódnia, było to, właśnie na tej samej gry. Doświadczenie nauczyło nas, że goście nocujący w tym numerze miewają jakies przykre sny... Od dawna już pokój tego nie wynajmujemy za mierzając urządzić tutaj jakis podziemny magazyn. Wczoraj miał nocy dzyur potę, nowy pracownik, który jeździec nie orientuje się dobrze, właśnie na ten numer. Nie przesadzamy i w przyszłości.

Aha! — mruknąłem w formie odpowiedzi.  
— Od szeregu lat portierzy hotelowi pytają mnie.

Jaki pokój pan niebnie żywy?  
— Od szeregu lat niebnie odpowiadam.

— Każdy, aby nie nr. 15! Em-ir



Impreza na cele charytatywne R. G. O. w Starym Teatrze w Krakowie udała się znakomicie i zgromadziła nadkrompły w pięciu spektaklach. Reżyserką była zorganizowana i przygotowana nadzwyczaj starannie, z pierwszorzędymi wykonawcami w osobach najświetniejszych artystów naszego polskiego, jak zwykle, na pierwszy apel, niosąc swe poświęcenie i swoją niezmierną pracę, zupełnie bezinteresownie, w darze dla najbardziej potrzebujących. Rewal od początki do końca utrzymyła na wysokim poziomie artystycznym. Dobra piosenka, dowcipne cese, humor, łanie... a — i taki i tenki nawet, który obiecał nam w prologu p. Roman Zawistowski.

P. Halina Szalkiewicz, posiadająca, jak niejednokrotnie mieliśmy okazję stwierdzić, fenomenalne, fantazyjny wprost w brzmieniu al. porwała słuchaczy wykonaniem kilku pieśni hiszpańskich jak „Canzoneta Nenna”, „Anzuelito mio”, „Alala” w akompaniamencie fortepianu i kasterelów.

Pani Jabłonowska obdarzyła nas cudowną recytacją „Kobiet”, z towarzyszeniem fortepianu, i wywiała nadzwyczajne wrażenie. Piękną była, doskonała mowa, wzmowa, aże powściągliwa i niezrównana plastyka. Właściwie w tej jednej recytacji, talentowna artystka zmieszczyła tyleż treści, drobnych iech nie w niej byj postaci: Kobieta-matka, ulicznica, kochanka, nodystka, pielęgniarka i ołowiska w przedwziewu, wielce interesującą całość, w bajecznych przejściach i modulacjach głosu.

Charakterne zjawisko, p. Aljeja Matula-kówna, uosobienie wdzięku i linieji, po bardzo długiej przerwie, ukazała się na scenie, ażeby też przyczynić się do uświetnienia tego dobrotoczniejszego spektaklu. Artystyka wykonała dwie role: piosenki „Flakier” i „A ja chcę naprawde jaz”.

Uświetnieniu publicznosci krakowskiej, Zofia Węglowska wykazała celę dyktarstwo swoich zdolności choreograficznych, artystycznych. W pięknie inscenizowanej piosence „Poeme w bajecznym nastroju, w elektrycznym świetle reflektorów, sunie, jak jeżeli po scenie, jak samo natchnienie... zjawisko, w przedwziewnej harmonii linii, tworzyliś do śpiewu Katarzyna Grynko, w Walcu w angielskim” z Kasowem. W. Kondratem, robik charakterystyczną akrobacjami w piosence „Gdy kawaleem jesteś” wreszcie w brawurowym, krainowo-różnym, tańcu, kuj-

Zespół wykonawców „Wieczoru piosenki i tańca”.

wiaku, oddających z wrają i temperancją, w „Malgorzata” z Kallinowskim i Kasowem kończy swój występ, wywołując niemiłąkę brawa.

Uroczą Nina Kasowitka w akcie „Bastia” z Rydłem, wzbudziła szczerzy zachwyt. Rozpieszczona, egoistyczne stworzonko, cudna żonczka, tyraniżująca z wdzikiem i kochankierką zabarowanego meła — to przecież jej rula.

Pani Topolka w małym epizodzie „Dwie ciotki” — jest kapłanką. Za zdolna, w charakterystycznych złoach artystki, dala dowod, że z malarz iolki można zrobić coś wartościowego.

Pan Roman Zawistowski włożył duży ciał w ten piękny spektakl. Inscenizował piosenkę, z właściwą mu precyzją, reżyserował eproucował rewię i jako wykonawca piosenek stanowił prawdziwą atrakcję wieczoru.

Nie mniejszą atrakcją był występ znanego, doskonale przez kilku ludy, harmonijny p. Tereska, który z oryginalnego instrumentu, harmonii (skordeon) wydobyla, przy nadzwyczajnej technice, bajejście piękne tony.

Pan Pahlak, w dobrze zrobotnym, wesolym i przyjemnym wykonaniu, dala dowod, że malarz iolki można zrobić coś wartościowego.

Kondrat przyczynił się do skócenie dużej tragicznej sylwetki w nastrojujnym „Powrocie”. Publiczność zorientowała się, że tym razem nie powioli się być brzo wchodzącym na scenę artystyce, zrozumiała, że tym razem artysta jej rozewalał nie będzie, że cięży — i z habarją powogę przyjęła ten pięknie i głęboko zagryw epizod.

Również wzruszający był p. Kallinowski i nastrojowo uosobiony w referencie w „Powrocie” zanim podał swój repertuar piosenek i zatańczył w „Malgorzata”. Publiczność gorko reagowała na śpiew lubiego nęgo i zatańczyła go w wykonaniu.

Pan Bydeł elektrycznym strojem „Pirata”, z temperamentem i przekonującym występem psan na cześć miłośnika „bez kłotej nie warto żyć”. A śpiewał zupełnie przyjeznie.

Pan Kasowitka „uparł się” i tylko tańczył, z powodzeniem zestąpił w „Malgorzata” w „Walcu angielskim”.

Pan Bydeł subtelnyim akompaniamentem przyczynił się do podniesienia wartości pięknego wieczoru.

J. L. Kallinowska



## „Pokojskie”

„Liarnko do ziarnka”  
a zbierze się pełna stodoła na chleb powszedni dla gospodarza. W tym kawalku chleba mieści się i zmdra orki i troska nad wschodzącą ozimną, jest i nadzieja na plon i radość zniwiarzy — słowem, cały rok rolnika. Toż z dumą spożywa gospodarz ten chleb przy codziennym posiłku.

Popijmy nasz chleb powszedni filiżanką kawy Enrillo, a posiłek będzie smaczniejszy. Bo swój dawny smak i smaczość trzecha zachowała nadal kawa



**Czytacie J. K. P.**

Dr. L. Węglowska wener. szczone WARSAWA W. 11-12 g. 10-11 i 12-13	Dr. Wacław GŁOWIŃSKI W. 11-12 g. 10-11 i 12-13	Dr. med. KOWALSKI W. 11-12 g. 10-11 i 12-13
Dr. med. W. 11-12 g. 10-11 i 12-13	Dr. med. W. 11-12 g. 10-11 i 12-13	Dr. med. W. 11-12 g. 10-11 i 12-13

Janiec. Korespondencja Kuria Nowocześnie Kieleckiej z szczerzym uwzględnieniem nieograniczonej paszkiwacji wg. obow. jednolitego best. Inwencji, ministerstwa, ed. i szlachetności powodzi Pol. Kujawskie, Józefowa, w Parku (Warszawa). Zgłoszenia: Szkoła, ul. Hoffmanna 2, tel. 16-43. Dla absolwentów Inwencji. Na 2 dni i 10 godzinie szczerze i ogólnie.

**Ma kadej Pani**  
najlepsze na obecną czas książkę kuchennej znowy autorki Fr. Gensdyng: „Zdrawa kuchnia” wyszła już z druku w drugim wydaniu. Kolonowa okładka, bardzo czytelny druk, 20 ilustracji. Cena 15 zł. Do nabycia w każdej księgarni.

Skład główny: Księgarnia M. Kowalski, Łódź, Legatów 10.

**LECZNICA ZWIERZĄT**  
WARSAWA, Polna 14  
Telefon 6.34.39 i 6.30.96

Ambulatorium i Klinika — Chirurgia Światłolecznictwo — Homopatja — Anestezja — Sztyżenie — Kapiele

Gods. przydział — 18-13 i 16-18. Dyzurnie czynią. — Wizyty na miejscu i pozamięscowe.







# ... Zmieniłam suknię



Na zdjęciu na prawo:  
Jak jakaś piękność konkursowa spo-  
ziera na nas bogini Wenus.

Jeden z dekoratorów teatralnych wpadł na bardzo oryginalny pomysł przekonania się, jakby wyglądała dziś piękna kobieta z czasów klasycznej starożytności ubrana w nowoczesny strój. W tym celu przybrał on posąg Wenus z Milo w modną suknię wieczorową, pomalował jej twarz i polecił fryzjerowi przyozdobić jej głowę różnymi nowoczesnymi fryzurami. Mógłby ktoś może zarzucić tego rodzaju eksperymentowi brak uszanowania dla nieprzemijającej i wzniosłej wielkości starożytnej sztuki. W każdym razie, próba ta, dała bardzo interesujący wynik. Okazało się bowiem, że piękność starożytnej bogini greckiej nie była jedynie związana ze swą epoką, lecz również i w dzisiejszych czasach czarowałaby swym nieprzepartym urokiem. Z drugiej strony jednak można było stwierdzić dzięki niemu, że i obecnie żyje bardzo wiele kobiet, które dorównują pięknnością Wenus z Milo.

Tak by dziś wyglądała Wenus z Milo: Piękna i elegancka, młoda dama. Bardziej jednak pociąga nas szlachetna głowa bogini w swej klasycznej prostocie, bez upiększeń dyktowanych nowoczesną modą.



Nieco pomadki na wargach, ciemne brwi i rzęsy, podmalowane oczy pogłębiają silne naturalne wrażenie, jakie wywiera na nas ta piękna głowa bogini. Strojna suknia wieczorowa, nieco klejnotów, modna fryzura zmieniły Wenus w damę, która i dziś zwracałaby na siebie uwagę swą pięknnością.

